

Wszyscyśmy z Kochanowskiego

W święto Bożego Ciała, 21 czerwca 1984 roku w Zwoleniu, miała miejsce wyjątkowa religijno-patriotyczna uroczystość, pogrzeb naszego największego poety Jana Kochanowskiego (1530–1584). Na ten dzień czekał szczególnie jeden człowiek, Kazimierz Bosek, pisarz i publicysta, który poświęcił 25 lat swojego życia (zmarł w 2006 roku) na poszukiwanie szczątków Jana Kochanowskiego, ich godne uczczenie i wyeksponowanie na mapie kulturalnej Polski. Jego historyczne śledztwo rozpoczęło się od zwoleńskiego nagrobka Jana Kochanowskiego, którego inskrypcja zwodniczo głosiła, że tu właśnie spoczywa. Zwieńczeniem zaś poszukiwań archeologicznych i antropologicznych oraz wielu badań historycznych, stał się symboliczny pogrzeb prochów poety i jego rodziny w miejscowym kościele w Zwoleniu, przy dźwiękach dzwonów, przypadający w czterechsetną rocznicę śmierci Jana z Czarnolasu, właśnie w Boże Ciało.

Z tej okazji list do biskupa sandomiersko-radomskiego wystosował Jan Paweł II. Jak pisze Marzena Baumann-Bosek, żona Kazimierza Boska, w wydanej właśnie książce „Na tropie tajemnic Jana z Czarnolasu”, list ten nie dotarł na czas do adresatów, nie został więc odczytany w dniu pogrzebu. Trzeba pamiętać, że był to rok 1984, tuż po oficjalnym zniesieniu stanu wojennego, który to propagandowy zabieg niczego specjalnego nie zmieniał w ponurej atmosferze beznadziei PRL-u tych lat.

Papieski list jest ogólnie nieznany, tak jak i zdjęcia Kroniki Filmowej, która dokumentowała tamten zwoleński pogrzeb.

Przypominając wyjątkowe znaczenie Kochanowskiego dla dziejów polskiej kultury, Jan Paweł II podkreślił „szczególne przejęcie się Poety ideałem twórczości artystycznej jako służby narodowi”. Twórczość Kochanowskiego stała się, jak napisał, „symbolem polskości i wielkości języka polskiego”. Wyjątkowy w swej treści list Jana Pawła II, wszak także poety, podkreśla wręcz symboliczne u Kochanowskiego więzi „ziemi z niebem”, „poezji z religią”. Chodzi tu głównie o liryki religijne Jana Kochanowskiego, Polaków „kanon zbiorowej pobożności”, czyli „Kto się w opiekę poda Panu swemu” oraz hymn „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary”, pieśni śpiewane po dziś dzień w naszych świątyniach jako prawdziwy przykład wiary polskiego Kościoła.

List Jana Pawła II nie jest jedyną niespodzianką książki wydanej po śmierci Kazimierza Boska przez jego żonę. Oprócz pasjonujących opisów historycznego śledztwa, które przybliżyła nam „ojczyzny” Kochanowskiego – Sycynę, Czarnolas, Zwoleń, znajdujemy w niej dotąd nigdzie nie publikowany „Regestr stronników Jana K.”, którego inspiracją dla Kazimierza Boska było ostatnie staropolskie wydanie „Dzieł wszystkich Jana Kochanowskiego” wydrukowane u Piotrkowczyka w Krakowie w 1639 roku. Regestr zawiera nazwiska znane (Ryszard Kapuściński, Adam Hanuszkiewicz, Stanisław Lorentz, Waldemar Łysiak, Zygmunt Kubiak, Aleksander Gieysztor, Maria Kuncewiczowa i

wiele innych) oraz nazwiska osób nieznanymi ogółowi, dających jednak wzruszające świadectwo przywiązania do Kochanowskiego jako symbolu polskiej tożsamości i narodowej kultury.

Równocześnie wypowiedzi te są wyrazem hołdu składanego Kazimierzowi Boskowi za jego uparte dążenie godnego upamiętnienia „Mistrza Jana”.

Regestr tych „mniej znanych” obfituje w krótkie opowieści o PRL-owskiej rzeczywistości, i z tego względu mógłby się rozszerzyć o regestr tych, którzy dosłownie burzyli i okradali naszą kulturę z pozostałych jeszcze pamiątek po rodzinie Kochanowskich.

W czasie wojny kryпта Kochanowskich w Zwoleniu była miejscem kryjówki żołnierzy Armii Krajowej. Kierownik wywiadu zwoleńskiej placówki Józef Cieszkowski „Mir” przechowywał w niej broń, zupełnie tak samo jak w Powstaniu Styczniowym, wspomina kpt. AK Antoni Pawlak, rolnik. Marian Bernat ze Zwolenia do dziś pamięta grabież zabytków z kaplicy w Czarnolesie. Marian Szczepaniak przypomina, jak komisja z muzeum w Kielcach, było to w 1946 roku, zabrała odkryty w szopie stary żyrandol z 25 ramionami, o którym słyszało się, że jest po Kochanowskim. Choć wystawili pokwitowanie, żyrandola tego nikt nigdy nie zobaczył w muzeum. O tym, jak oficerowie Milicji Obywatelskiej zabrali dwa obrazy z Czarnolasu, doskonale pamięta pan Władysław Laukajtis z Garbatki. Takie to były czasy. Aż trudno sobie wyobrazić, że cenne dzieła bibliofilskie trafiały na przemiał do papierni w

Jeziornie. To w tym zakładzie, produkującym papier toaletowy, udało się odnaleźć egzemplarz Psalterza Dawidowego przekładania Jana Kochanowskiego, wspomina Zdzisław Łabędzki z Konstancina. Mirosław Bąk, sołtys ze wsi Sycyna, wspomina, że gdy archeolodzy odkryli w parku dwór Kochanowskich, to przyjechała koparka i zburzyła stare fundamenty, wyjaśniając, że w tym miejscu będą budowane magazyny, stacja paliw, śmietniki i szambo. Kiedy pan Józef Sałbut postawił wniosek wybudowania w Sycynie szkoły imienia Jana Kochanowskiego, peerelowskie władze zakomunikowały, że nie ma wolnego placu pod szkołę, ale wkrótce znalazł się obszerny na chlewnię. Ale są też w rejestrze i heroiczne świadectwa. Na przykład opowieść Jana Dobrzyńskiego, prowadzącego drogerię w Zwoleniu, o swoim dziadku stolarzu Zacharkiewicz, który pewnej nocy roku 1956 pozamieniał tabliczki z napisami na rynku i „przechrzcił” plac Dzierżyńskiego na plac Kochanowskiego. Warto przy okazji wiedzieć, że to dzięki panu Zacharkiewiczowi stoi w Zwoleniu pomnik poety, ale to już późniejsze czasy. Bo jak pięknie się wpisał Tadeusz Nowak - „Wszyscy jesteśmy z Kochanowskiego - w słowie i w myśleniu. W modlitwie może najbardziej. A ona, dzisiaj, jest naszą wielką nadzieją”.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

241Nasz Dziennik 23.06.2011

